Rok III. — Nr. 3 (39). 19 STYCZNIA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



JERZY ŻUŁAWSKI

Wyjątek z poematu:

MOJŻESZ

...Mojżesz nie śpi i duma: "Więc już umrzeć przyjdzie?
Do ziemiż obiecanej nikt z nas nie wnijdzie?
O Jehowa! Gdyś w krzaku ognistym się zjawił,
rozkazałeś, bym naród z niewoli wybawił,
obiecałeś mu bujną i rozkoszną ziemię;
zaliż dzisiaj już cofniesz swoje święte słowa,
zali oddasz zagładzie ukochane plemię?"

Michał Anioł Buonarotti:

MOJŻESZ

Rzeźba marmurowa w Rzymie



7)]

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

Mendka poczuł na sobie uporczywe spojrzenie sąsiada z ławki i długo opierał się pokusie, która rozkazywała mu odwrócić się choć raz i zaglądnąć w te natrętne źrenice. Nie mógł wkońcu wytrzymać. Nagle oczy ich spotkały się. Znieruchomiały na chwilę, rozszerzyły ze zdumienia i przestrachu. Mendka poznał malca, którego wyciągnął z fal rzeki, a Franuś Żydka, któremu zawdzięczał życie. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, uśmiechnęli się do siebie, spoglądali przyjaźnie, nie mówiąc ani słowa i nie wiedząc co ze sobą począć.

Franuś stokrotnie już sobie to spotkanie układał w marzeniach, mówił do nieznanego chłopca krocie czułych wyrazów, wymyślał najrozmaitsze formy podziękowania, ale dzisiaj, znalazłszy się wobec niego, zapomniał języka w gębie i milczał onieśmielony.

Chwilę zakłopotania przerwał dopiero Birke, który spostrzegłszy zmienione twarze obydwu zapytał Mendki :

— Wy się znacie, chłopcze ?

Wtedy Franuś nabrał odwagi i począł opowiadać nauczycielowi o swoim cudownym ocaleniu, a Mendka go czasem wyręczał i wspólnie już opisywali mu przebieg wypadków na rzece. A kiedy opowiadanie dobiegło końca, Franuś, już całkiem ośmielony, przyskoczył do młodego Żyda i uścisnął mu dłoń mocno i przyjaźnie. Mendka ten uścisk oddał i trwali tak ze złączonymi rękoma, jak starzy przyjaciele, którzy witają się po długiej rozłące. Wtedy posypał się z ust Franka grad podziękowań, które dostały się i Birkemu, mały uważał go bowiem za ojca Mendki. Wkrótce rozmowa potoczyła się wartko. Z niej dowiedział się Mendka, jak go Franuś szukał po mieście wśród biednych dzieci, Franuś natomiast dowiedział się, jak to pan Birke, nauczyciel, stał się ojcem Mendki, a Mendka uczniem w mundurku. Pierwsze lody prysły. Mendka wraz z Birkem zostali zaproszeni do mieszkania Franusia, ów zaś miał odwiedzić ich w pokoju nauczyciela.

Upłynęło tak kilka tygodni. Różnobarwna jesień chyliła się ku końcowi, rozkapryszona, opływająca w dżdżyste łezki. Lada chwila czekano pierwszego śniegu.

Mendka i Franuś „kochanie" spotykali się często, przesiadywali godzinami na pogawędkach u nauczyciela i było im ogromnie dobrze ze sobą. Znajomość zamieniła się w przyjaźń. Franuś lgnął do chłopca żydowskiego całym sercem, całą swoją czystą duszyczką, w której wezbrała nie tylko bezgraniczna wdzięczność, ale i miłość braterska. Nie przeszkadzało mu to, że Mendka miał swój zupełnie odrębny świat myśli i uczuć, że czasem gadał językiem wcale dlań nie zrozumiałym i obcym, ani nie chodził do kościoła. Mendka ze swej strony polubił ogromnie Franusia. Lubił go tym bardziej, że się tak od niego różnił, że miał tyle wesela, beztroski, że umiał się śmiać swobodnie i podczas zabawy zapominał o całym świecie.

Zdarzyło się raz, że w pogodny dzień przy końcu jesieni, wybrali się za miasto. Mendka nigdy przed tym nie stykał się bezpośrednio z naturą. Wspomnienia wczesnego dzieciństwa zatarły się już, a zieleń i drzewa widział tylko w miejskim parku, czasem w sadach podmiejskich, kiedy tam chodził z kolegami zrywać cudze jabłka. Nigdy nie zwracał na przyrodę uwagi. Tym razem jednak Mendka nie mógł oderwać oczu, oddychał pospiesznie i zdawał się wchłaniać w siebie widok przecudnej doliny. Środkiem jej szumiał strumyk, a pochyłe, płaczące brzozy maczały w nim warkocz długich, cienkich gałęzi. Dookoła na polance, okolonej murem wysokich świerków, słońce grało promieniami na pożółkłych paprociach i trawach, a wiatr pochylał błękitne niezapominajki. Mendka oniemiał. Twarz jego pobielała i mrugał powiekami, jakby nie wierząc własnym oczom, wreszcie szepnął, wskazując palcem na nizinę.

— Franek, to sen.

Franek ciągnął go w dół, ale Mendka nie chciał tam zejść, trzęsąc się jak listek i powtarzając ciągle:

— Boję się, boję się, tam nie można deptać, tam Gan - Ejden. Tam mieszka Bóg!

Franuś roześmiał się swoim zdrowym, gromkim śmiechem i wcale nie mógł zrozumieć jego bojaźni ani zmieszania. Mendka stał jakiś czaś nieruchomo, a potem zakręciło mu się w głowie i musieli wracać do miasta.

Franusia zdziwiło zachowanie się chłopca, który uważał zwykłą dolinę za świętość. On nie bał się deptać trawy, ani ścinać gałązek na kije, umiał już żąć w polu i kosić na łące. Lato bowiem spędzał często w majątku swej ciotki i zdążył pokochać przyrodę, zbliżyć się do niej, Nie mógł pojąć tego co się działo w duszy Mendki, który po raz pierwszy opuścił duszne, szare i monotonne miasto, gdzie nie widać było nieba, gdzie drzewa pokrywała warstwa kurzu, a śnieg był zimą brudny i błotnisty. Franuś pośmiał się jakiś czas z niego, podrwił, nie brał go więcej na spacery zamiejskie i skończyło się. Ale za to chodzili razem na ślizgawkę do parku. Na ulicy ludzie często się za nimi oglądali, gdyż dziwiło ich bardzo, że szli razem, trzymając się za ręce i rozmawiając beztrosko, swobodnie — rzecz niesłychanie w naszych czasach dziwna – Mendka czarnowłosy, czarnooki Żyd i Franuś jasnowłosy, niebieskooki Polak.

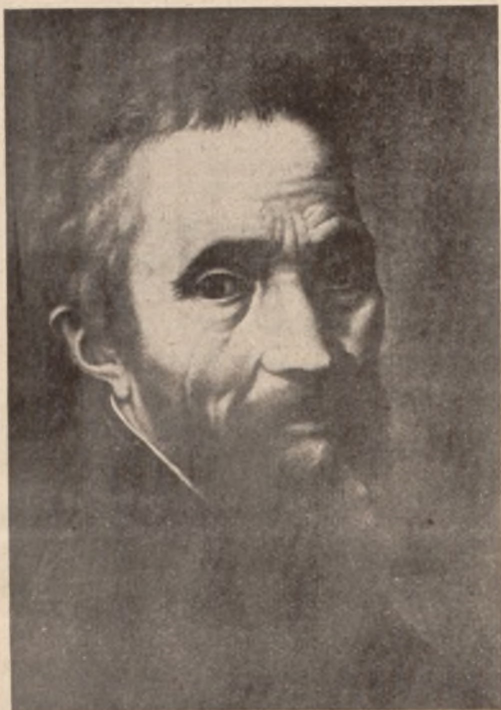
A dzień za dniem upływał. Śnieg zaprószył już owe piękne świerki i ogołocone z listowia brzozy w pięknej dolinie, zima skuła lodem rzeki i strumyki. Szyby zakwitły pięknymi wzorami egzotycznych, haftowanych przez szron, roślin i stary pomarszczony rok ustąpił miejsca nowemu, młodemu, który przyniósł zimowe wakacje z choinką, ze świętym Mikołajem dla Franusia, z barwnymi kolorami świeczkami i wspomnieniem dzielnych bohaterów święta chanukowego dla Mendki.

Pewnego wieczora chłopcy sami zostali w pokoju nauczyciela, który wyszedł był do świetlicy i porównywali swoje świadectwa półroczne.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Kamieniarczyk z Florencji

„A to skaranie boskie z tym chłopcem" — myślał z gniewem Ludwik Buonarotti, — „zamiast uczyć się, jak przystoi szlachcicowi włoskiemu, gramatyki, aby wykierować się kiedyś na godnego urzędnika, cały dzień nic innego nie robi, jeno w marmurze lub w innym kamieniu dłubie i rzeźbi rozmaite figurki i fraszki, albo



Michał Anioł Buonarotti

ucieka do tego postrzelonego malarza, co to Granacci się zwie, by tam u niego przerysowywać i malować obrazki." Powiadają wprawdzie, że ten jego syn jest zdolny, ale on nie dopuści, by w szlacheckiej i godnej rodzinie Buonarottich wyrósł jakiś tam, wszystko jedno rzeźbiarz czy kamieniarz, w każdym razie rzemieślnik i basta!

Nic to, że małemu Michałowi Aniołowi wyłoił ojciec już porządnie skórę, a stryjkowie dodali od siebie kilka dotkliwych klapsów, ale on i tak uciekał do ogrodu bogatej rodziny Medyceuszów, bo tam oglądać mógł do syta rozmaite posągi i figury, z których najbardziej spodobała mu się rzeźba przedstawiająca fauna czyli leśnego bożka. A gdyby tak spróbować zrobić taką samą? Wybłagał od pracujących obok robotników kawałek marmuru, młotek i dłuto, i ręka jakby sama zaczęła wykuwać starczą, brodatą, szeroko uśmiechniętą twarz bożka. W mig robota była gotowa, jeszcze trzeba marmur pięknie wypolerować i wygładzić, ale co to? Wielki Boże! Toż to sam jaśnie oświecony Wawrzyniec de Medici, właściciel ogrodu zdąża w tę stronę! Staje przy chłopcu i wielce zdziwiony ogląda głowę fauna, lecz po chwili z żartobliwym uśmiechem zwraca się do niego: „O, zrobiłeś tego fauna starym a zostawiłeś mu wszystkie zęby! Nie wiesz, że staremu w tym wieku ten albo tamten ząb zawsze brakuje?" — Zawstydzony Michał Anioł co prędzej błąd naprawił, wybijając bożkowi jeden ząb w górnej szczęce i świdrując w tym miejscu równocześnie dziurę, co naśladowało, że brakuje ząb wraz z korzeniem. Jaśnie oświecony pochwalił pracę i widząc talent chłopca, zajął się nim jak własnym synem.

Od tego czasu Michał Anioł coraz więcej stawał się sławny, jako malarz i rzeźbiarz, a wieści o jego wspaniałych dziełach doszły także i do Polski, gdzie właśnie w tym czasie królowie Zygmunt Stary i Zygmunt August przyozdabiali na świeżo zamek królewski i katedrę w Krakowie. Bo o sztukę Michała Anioła zabiegał nie kto inny, jak sam papież, który był z nim za pan brat, a gdy raz w gniewie uderzył go laską i wyłajał go, Michał Anioł spakował swe manatki i zabrał się z Rzymu do swej rodzinnej Florencji. Z drogi zawrócił go dopiero papieski wysłannik, który go w imieniu papieża przeprosił.

Michał Anioł miał także cięty język i gdy raz wytknął pewnemu artyście błędy, gorzko za to zapłacił, bo ten z całej siły uderzył go pięścią w twarz, miażdżąc mu kość nosową i oszpecając go na całe życie.

Lubiał i odczuwał doskonale zawartą w Biblii historię, to też z wielkim zapałem zabrał się do pracy, gdy papież polecił mu wymalowanie sufitu w kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie. Przez długie, długie miesiące, leżąc na rusztowaniu na wznak, pod samym sufitem, wśród zalewającej mu twarz farby, malował przepiękne sceny z Biblii. Więc, jak to Pan Bóg, dotykając palcem swym Adama, tchnie w niego, w ten gliniany twór, ducha, dalej, jak to anioł z ognistym mieczem wypędza z raju Adama i Ewę za grzech nieposłuszeństwa, potem potop i arkę Noego i wiele, wiele innych, bo i o prorokach nie zapomniał, a wszystkie te sceny grają cudnymi barwami i życiem, iż trudno uwierzyć, że to tylko namalowane! Praca ta jednak tak bardzo zniszczyła jego wzrok, że długi czas jeszcze potem nie potrafił patrzeć w dół i nie mógł inaczej czytać, jak tylko trzymając papier lub książkę wysoko nad głową.

W marmur zaklął znów jako olbrzymią figurę postać Mojżesza. Wspaniały, ogromny starzec siedzi, opierając się prawą ręką na tablicach z przykazaniami i zda się, że nadsłuchuje odgłosów tańczących u stóp Synaju, dokoła złotego cielca, Izraelitów, którzy w czasie jego nieobecności zapomnieli bożego słowa. Prócz Mojżesza wyrzeźbił też pięknie Dawida, ściskającego, ze zmarszczonym z wysiłku czołem, mocno kuszę w dłoni, by z niej wyrzucić kamień, który powalił wielkiego, ale złego i głupiego Goliata.



DAWID

Głowa posągu marmurowego we Florencji

Wielce go też za te wspaniałe prace cenił papież i obronił go, gdy jeden z piastujących wysoką godność księży, wyraził się, że Michał Anioł prócz swej sztuki, nic nie wie. Uniósł się wtedy gniewem i zawołał: »Zejdź mi z oczu z tymi bzdurami, ty jesteś głupcem a nie on!«. A gdy duchowny nie chciał odejść, słudzy papiescy wyrzucili go za drzwi. Michał Anioł nigdy nie próżnował, bo gdy odkładał na chwilę pędzel lub dłuto i młotek, brał do ręki pióro i pisał śliczne wiersze.

(*Dokończenie na str. 4-tej*)

WĘDRÓWKI PO DALEKICH KRAJACH...

Książki — to czasem czarodzieje... Siedzisz sobie najbezpieczniej w domu, nos wtykasz w książkę a tu czujesz się bohaterem podniebnych szlaków, błękitnych królestw podmorskich, staczasz zwycięskie boje z groźnym olbrzymem — ośmiornicą, zwyciężasz rekiny i zdaje ci się, że to ty właśnie świat wyzywasz do boju, kiedy napływają ku tobie z książek niezapomniane, potężne wrażenia i dziwy — wielkie dziwy z dalekich krajów...

Pełno takich dziwów i przygód znajdziesz w książce POŁAWIACZE PEREŁ. W dodatku dowiesz się zaraz na wstępie z zadowoleniem, że są one autentyczne. Przeżył je naprawdę najsłynniejszy nurek świata *Wiktor Berge*, a spisał literat amerykański Henryk W. Lanier. Tłumaczył tę książkę M. Lisiewicz.

Już od wczesnego dzieciństwa pcha bohatera przeznaczenie na drogę morską i głód, ani nędza, ani żadna siła nie potrafią go od niej odciągnąć. A czy wy myślicie, że ten najsłynniejszy nurek świata uczęszczał do szkoły morskiej?... Czy myślicie, że uczył się tam trudnej i niebezpiecznej sztuki nurkowania? Gdzie tam!... Twardy los nie pozwalił mu na to. Ale mocno chciał i posiadł tę sztukę — jak nikt inny na świecie. Szczęśliwy los dał mu do ręki wspaniały lugger, strój nurka i obdarzył trzema oddanymi przyjaciółmi. I cóż trzeba więcej — skoro miał jeszcze morze, które ukochał do szaleństwa?...

W poszukiwaniu słynnych perło-pławów, płynąc z dalekiej Szwecji, dociera do mórz południowych, krajów egzotycznych, miejsc, gdzie nie postała jeszcze noga białego i o przeżyciach na tych ziemiach, pośród ludzi kolorowych, dziwne rzeczy nam opowiada, ale to już chyba najdziwniejsze, że na własne oczy zobaczył... ludożerców. (A wy myśleliście zapewne, że ludożercy istnieją tylko w bajkach?...) Kiedy wpadł nieopatrznie na ich obszar, natrafił akurat na »Corroboree« (czytaj »Korroboree«), to znaczy w ich języku święto wśród plemion dżungli. Tańczyli dziki taniec, ryczeli pieśń krwiożerczego triumfu i zajadali smacznie mięsiwo... ludzkie. Nie wiele brakowało, a byłby nasz nurek skończył swą karierę w... żołądkach Buszmenów, upieczony wpierw na rożnie. Ładne byłoby to »Corroboree«!

Zwolennicy podróży podobłocznych będą chyba bardzo radzi książce *J. F. Preussnera* p. t. »SKRZYDŁA NAD CHINAMI«.

Polski samolot »Douglas« z bardzo dzielnym pilotem Piotrem Sokolnickim, powikłany zostaje podczas wojny chińsko-japońskiej w dramatyczne przygody, pełne groźnych niespodzianek. Pilot musi staczać w Chinach wojnę powietrzną, ostrzeliwany przez większą ilość samolotów japońskich. Po licznych przygodach i tarapatach w tym tajemniczym »Kraju Środka« wraca wreszcie do ojczyzny — szczęśliwy i zwycięski. A w samolocie wiezie ukochaną dziewczynę, którą poślubi.

Książka J. F. Preussnera — to hymn na cześć męstwa i nieustraszonej odwagi polskiego lotnika.

Dużo serdecznych wzruszeń i głębokiej zadumy budzi w nas powieść *Ireny Szczepańskiej* p. t. »CÓRKA KAPITANA OKRĘTU«.

Pani Irena Szczepańska zrobiła cudowne podróże i oto co przywiozła nam w darze z dalekich krain: szeroki powiew morza, wspaniałą atmosferę krajów egzotycznych, tak pełną tamtejszego kolorytu i miłość, prawdziwą miłość do wszystkich ludzi — bez względu na ich rasę. I za to jesteśmy autorce najbardziej wdzięczni — za miłość do ludzi pogardzanych i uciskanych.

Nasi młodzi czytelnicy mieli już sposobność zapoznać się z tą utalentowaną poetką prześlicznych wierszyków, drukowanych dla dzieci w »Okienku«, które wyszły później w zbiorku p. t. »Różowe okulary«. — »Córka kapitana okrętu« przeznaczona jest dla młodzieży.

Bohaterką książki jest prześliczna dziewczynka z Taorminy, Benitka, córka gromowładnego kapitana. W przebraniu ubogiego chłopca dostaje się, niepoznana, na okręt swego ojca i tam zepchnięta zostaje do najniższej kategorii służby. Bita przez marynarzy, pogardzana — jak mały Chińczyk Li i Murzynek Niko — otwiera szeroko oczy na nędzę współtowarzyszy pracy.

I dziwi się temu... Jakto?... Jest na okręcie pięć pokładów, a na każdym pokładzie osobne społeczeństwo, na każdym pokładzie oddzielna kasta? I nie ma na to rady?... Im niżej, tym większa nędza, jadą emigranci — ludzie bez jutra, zrezygnowani, zmęczeni życiem, głowy kładząc na tobołach, na pakach — a im wyżej tym bogaciej. Na dole płacze głodne dziecko nędzarki — na górze wytworna pani rzuca ciastka białym mewom. Czy ona nie słyszy płaczu głodnego dziecka? Czy nie ma drogi między tymi społeczeństwami, które wiezie wspólny okręt? Benitkę bolą te krzywdy, których widzi tak wiele podczas dalekich swoich wędrówek.

I wzrusza nas ta dziewczynka, kiedy jako obcy, nieznany nikomu chłopczyna modli się w świątyni Buddy u złotych stóp nie swojego Boga. Bo między niebem a morzem można zrozumieć wiele rzeczy, które dotąd wydały się trudne i niepojęte: że wszyscy są sobie braćmi i że żadna religia ani rasa nie powinna ludzi od siebie oddzielać.

Jak to dobrze zanurzyć się w czytaniu, kiedy na świecie sroży się zima. Można wyczarować z kartek książki ciepłą atmosferę piękna i szlachetności i wierzyć gorąco, że takie Benitki zwyciężą kiedyś na świecie — choć dokoła panoszy się teraz brzydka, zła nienawiść.

M. H.

(Wyżej omówione książki ukazały się nakładem »Księgarni Powszechnej« w Krakowie).

Kamieniarczyk z Florencji

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Życie jest krótkie, ale sztuka długa, powiadano, to też Michał Anioł, który żył już bardzo dawno temu, bo urodził się 6 marca 1475, a umarł 18 lutego 1564, pozostawił nieśmiertelne dzieła, zawsze podziwiane i zasłużył na to, by głęboko pochylić przed nim czoło w czci i szacunku, jako dla najwspanialszego geniusza, równocześnie rzeźbiarza, malarza i poety, jakiego ludzkość wydała.

Anna Nichthauser



ANDA EKER

Z cyklu: „Na półeczce z zabawkami"

OKRĘT

Nasz Karolek, najstarszy z gromadki,
Jest już uczniem i uczy się grzecznie
I ze wszystkich zabawek na półce
Pewien okręt pokochał serdecznie.

A stateczek ten ma łódki
I drabinki dwie malutkie,
Chorągiewki i żagielki,
Liny, godło, ster niewielki,
A na statku napis taki:
»Bombaj — Tokio — Nagasaki.«



Chłopczyk kocha okręcik czerwony,
Marynarzy blaszanych i gładkich,
Kapitana i gniazdo bocianie
I złowrogo patrzącą armatkę.

Chłopczyk kocha swój statek najdroższy,
Modre morze i młodych żeglarzy,
Czyta książki o morskich przygodach,
A po nocach rozmyśla i marzy.

Marzy o tym, że kiedyś po latach
W świat pojedzie! W świat! (wierzy
w to święcie!)
Hen! pojedzie po falach wzburzonych
Na maleńkim, czerwonym okręcie.

Może okręt z nim razem wyrośnie
I wypłynie z niebieskiej zatoki,
A Karolek oglądnie z pokładu
Świat czarownie, bezkreśnie szeroki...

Marzy podróż cudowną i śmiałą...
Zwiedzi wyspy i rafy z koralu.
Mewy krzyczą: Wesołej podróży!
A w przystaniach ogniska się palą...

Płynie morzem w noc dziwną i wonną,
Płynie morzem wśród ciszy i blasku,
A w głębinach śpią srebrne wodnice,
A na brzegach lśnią muszle na piasku...

Pluszczą fale, chwieją się piany,
Płynie, płynie w noc czarną, pachnącą,
Mały okręt go niesie leciutko,
Drogę gwiazdy wskazują mu drżące...

— — — — — — — — — — — —

Może wreszcie zawinie do brzegów
Swej nieznanej, dalekiej Ojczyzny...
Muszę — myśli Karolek — pojechać,
Gdy dorosnę, gdy będę mężczyzną!

Chcę zobaczyć Tel-Awiw i palmy,
W mgle tonące jak białe okręty,
Chcę zobaczyć dom naszych chaluców,
Dom zwyczajny i prosty — dom święty.

I chcę ujrzeć Jeruzalem starą,
Jej zaułki, ulice jej kręte.
O, jak bardzo, okręcie mój mały,
Chciałbym jechać prawdziwym okrę-
tem!

A stateczek uśmiecha się w słońcu,
Żagielkami, kotwicą i sterem,
Jakby mówił: „Pojedziem, Karolku,
Tylko czekaj! Pojedziem do Erec!"

WSPOMNIENIE

(W trzecią rocznicę śmierci Andy Eker)

Dziś, 19 stycznia, mijają 3 lata od śmierci **Andy Eker**.

Ta ulubiona przez Was poetka, która zabłysła talentem już jako 13-letnia dziewczynka, zwracając ogólną uwągę swoimi wierszykami, drukowanymi tak wcześnie — nie długo cieszyła się życiem. Kiedy umarła, miała zaledwie 23 lat.



Anda Eker

Ale prace, które po niej pozostały — to jakby obfity plon długiego i pracowitego życia.

Króciutko przed śmiercią wydała swą pierwszą książkę »Na cienkiej strunie«. A po śmierci, ojciec zmarłej poetki, ze wzruszającym pietyzmem, zebrał porozrzucane po czasopismach jej wiersze i opowiadania i ułożył w pięciu prześlicznie wydanych książkach. Znacie je zapewne i czytacie, bo aż cztery z pośród nich dla Was napisała. Pozostały jeszcze wiersze niewydane, pisane we wczesnych latach gimnazjalnych, które drukuje obecnie »Okienko«.

Anda Eker miała przedziwną łatwość pisania i wiersze, jakby gotowe, kładły się jej na papier. A przyoblekała je w prześliczną, bogatą formę, której była prawdziwą mistrzynią.

Niestety za wcześnie odeszła od nas ta »poetka z bożej łaski».

Na cmentarzu, we Lwowie, wznosi się ku górze strzelisty, wspaniały grobowiec, a na płycie marmurowej wyryte są słowa jej wiersza, które dla tych co ją znali i kochali, są jakby cichą i smutną skargą z za grobu:

»Nie mogę iść przez to życie spokojnie i obojętnie,
Jeszcze wciąż płaczę serdecznie, jeszcze wciąż cierpię namiętnie.
Nie mogę iść światem tym smutnym wyniośle, zimno i sztywnie,
Jeszcze wciąż wierzę tak śmiesznie, jeszcze wciąż marzę naiwnie.
I ciągle krzywda mnie boli. I ciągle podłość mnie brzydzi.
I jeszcze wciąż piszę wiersze — w nocy, gdy nikt mnie nie widzi.«

M. H.

Nasza kronika

Prezydent **Chaim Weizman** obchodził niedawno 65-lecie urodzin. Prezydent Weizman pracuje z nadludzkim wysiłkiem, aby wywalczyć lepszy los dla narodu żydowskiego. Dzieci »Okienka« życzą Mu dużo lat zdrowia i sił w tej ciężkiej i bardzo odpowiedzialnej pracy.

*

W Palestynie obchodzono teraz uroczyście 50-lecie urodzin znanej poetki, **Eliszewy**, pochodzącej z Rosji, a piszącej prześliczne wiersze w języku hebrajskim. O tej poetce napiszemy jeszcze obszerniej w „Okienku".

Nazwiska rozwiązujących zagadki z Nr. 1 (37) i nagrody w następnym numerze!

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

IV. Wykaz.

Isachar Blumenstock i Izaak Reiss Sędziszów	2 zł — gr
IV. klasa Pryw. Szkoły Powsz. R. Haberowej w Lidzie	14 « — »
Regina Ring i Jula Jonas zebrane wśród dzieci w Czarnym Dunajcu	12 « 40 »
Poprzednio wykazane	115 « 50 »
(mylnie podano 119zł 50)	
Razem	143 zł 90 gr

Ponadto *Kl. IV. szkoły R. Haberowej (Lida)* nadesłała ciepłą odzież, czekoladki i zabawki, *Żenka Trepper (Czarny Dunajec)* szalik, robótkę i zabawkę.



Wychowankowie Domu Sierót w Wojniłowie: Piszecie nam: „Twoje Okienko jest dla nas prawdziwym „Okienkiem na Świat", gdyż prócz pisemka nie dochodzi do nas żaden głos ze świata". Cieszymy się, że przynajmniej „Okienko" jest dla Was głosem ze świata. — Prośbę Waszą spełnimy. Ogromnie nam miło, że „Świeczki chanukowe" naszej poetki, Miny Silbernan, tak ładnie wypadły na Waszym przedstawieniu.

Regina Ring i Jula Jonas (Czarny Dunajec): Bardzo ładnie przeprowadziłyście zbiórkę pośród wszystkich dzieci w miasteczku— dla dzieci wysiedleńców tym bardziej, że z grosików uzbierała się aż taka suma. Niestety, nie możemy z braku miejsca wymienić tyle nazwisk ani przedrukować Waszego miłego listu. Pozdrawiamy Was serdecznie. *Żenka Trepper (Czarny Dunajec)*. I Ciebie serdecznie pozdrawiamy.

Uczenice kl. IV. Szkoły R. Haberowej (Lida) — Wasza zbiorowa akcja dla dzieci z Niemiec godna jest uznania i pochwały, a wyniki jej są bardzo ładne. Pozdrawiamy serdecznie.

Estera Klugier (Chrzanów): Słowa Twoje bardzo miłe, ale zagadki nie bardzo się jeszcze udały.

Maryla Sorkin (Kraków). Z wierszyków prawdopodobnie wybierzemy któryś do druku.

Mozes Bergstein (Bołszowce): Niestety, logogryf ma kształt zbyt nieregularny. a domyślanki są za łatwe. Pozdrawiamy.

Feiler Leon (Kraków): Rozsypanka była już nieaktualna. Logogryf przeznaczamy do druku, ale musisz być cierpliwy, bo prędko to nie nastąpi.

Mila Barij (Stanisławów): „Proszę, panie redaktorze, bądź pan w dobrym humorze"... —"Pan redaktor" nie stracił dobrego humoru, nawet kiedy czytał Twoje wierszyki, tylko pan drukarz bardzo się uwziął na te czasownikowe rymy: „miałam, układałam, chciałam, przestałam, spróbowałam"... i t. d. Więc spróbuj napisać coś prozą.

Estera Kremnitzer (Kraków): Ty także napisz lepiej coś prozą, bo takie rymy „dzieci — leci" i t. p nie są poetyckie.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec a zarazem prosimy o dalsze nadsyłanie *ciepłej odzieży* oraz datków pieniężnych i polskich książek szkolnych.

Redakcja „Okienka"



Napisał i ilustrował RYSZARD APTE

X.

1 Rozbójnicy się rozbiegli,
Siejąc wkoło straszne wrzaski —
Janka, widząc groźne twarze,
Jękła z strachem: „Błagam łaski!"



2 „Łaski! ? łaski! ? cha! cha! cha! cha!" —
Zarechotał zbójca gruby;
Drugi szepnął z straszną miną:
„My pragniemy — waszej zguby!"

3 Wtedy Ali - Baba krzyknął:
„Za pas proszę brać swe nogi!"
(Czyli: duchem trzeba zmykać!).
Wtem się zaśmiał zbójca srogi.

4 Zbliżył swoje wielkie ręce
Już do drżących małych dzieci —
W tym momencie Ali krzyknął:
„Ja coś chciałem rzec Waszeci!"

5 Zbójca odrzekł: „Nie chcę słyszeć!
„Mowa twoja nic nie warta!"
Wobec tego Ali-Baba
Wrzasnął z triumfem: „Bum! do czarta!"

6 I, o dziwo, wszystko znikło,
Jak zdmuchnięta bańka z mydła:
Zamek, złoto, Ali-Baba,
Jak i zbójcy twarz przebrzydła.

7 Janka, Jurek i Marysia
Ze zdziwieniem zobaczyli,
Że się znów znaleźli w domu,
Tak, poprostu — w jednej chwili.

8 Czy to sen był! ? czy marzenie! ?
Jurek westchnął cicho z żalem —
W tym momencie gdzieś w pokoju
Szepnął ktoś: „Alejkum Salem!"

9 Jurek krzyknął „Dowidzenia!" —
Szafa cicho zaskrzypiła —
Wietrzyk wtargnął do pokoju —
Tak ta bajka się skończyła.



Lekcja przyrody

Ptaki

Kura jest ptakiem rodzaju damskiego. Kogut jest kurą rodzaju męskiego. Kurę jada się w rosole, kogutka w opłatku. Kogut ma grzebień, a kura nie ma szczotki. Rodzaj nijaki od kury jest jajo. Do kina zabiera się twarde jaja, do teatru zgniłe. Kogut, który myśli, nazywa się indykiem.

Kury sadza się na jaja, koguty do buta wedle znanej piosenki: »Miała baba koguta« i td. W młodzieńczym wieku kura jest kurczęciem. Można mieć kurcze pieczone i żołądkowe. Jedni mają kurcze w potrawce, inni w kolanie. Kurę, którą woła się »taś taś!«, nazywamy kaczką. Kaczka wychowana w pensjonacie nazywa się gęsią. Gęś męskiego rodzaju zwie się gęsiorem i służy do przechowywania wina rodzynkowego. Gęsi ocaliły Rzym, ale drugi raz im się to nie uda.

Wymienione ptaki zwiemy ptactwem domowym, w odróżnieniu od ptactwa dzikiego n. p. kolibrów, sępów, kruków i kanarków. Do jadalnych ptaków należą także gołębie, słynne z miękkiego serca. Niejasna jest powiastka o gołębiu z gałązką oliwną. Pewnego razu posmarowałem patyk olejem rycynusowym, ale gołąbkowi nie smakował. Bogaci ludzie piją ptasie mleko, biedni wodę sodową. Najpodobniejszymi do ludzi ptakami są wrony, ponieważ urządzają wronie sejmy, gdzie wspólnie krakają. O wronich skwarkach nie umiem nic powiedzieć.

Orły są drapieżnymi ptakami o jednej lub dwóch głowach. Te ostatnie już wyginęły, ale zachowały się ich kształty na starych znaczkach pocztowych. Orłów jest bardzo mało, szczególnie między ludźmi. Dzięcioł siedzi na drzewie i puka, ale go nie wpuszczają. Słowikiem nazywamy ciocię Malwinę gdy śpiewa na wieczorkach: „Gdybym ja była... i t. d." Ale na szczęście nie jest. Czapla jest to ptak, stojący na jednej nodze. Drugą nogę oszczędza na czarną godzinę. Oprócz tych ptaków istnieją jeszcze lepsze ptaszki, o których w przyszłości pomówimy.

Wujaszek ALWIN

Rozpowszechniaj »Okienko«!

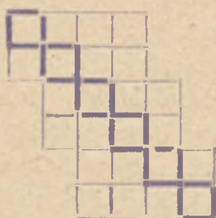
KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe

Logogryf

nad. Milek Dorner, Kraków

Znaczenie wyrazów:



1. Miara długości
2. Określenie czasu
3. Naczelnik biura
4. Napój
5. Ptak domowy
6. Rzeka w Polsce.

W kratki wpisać litery, które utworzą wyrazy o powyższym znaczeniu. Litery w grubych obwódkach dadzą nazwisko wielkiego kompozytora.

Zastanów się

nad. Lusia Rajchman, Łódź

Pewnego pasterza napadli dwaj bandyci i chcieli go zabić. Kiedy pasterz prosił o pozostawienie go przy życiu, bandyci odpowiedzieli: — Weźmiemy 2 kule, jedną białą, drugą czarną i włożymy do skrzyneczki. Jeżeli wyciągniesz białą, darujemy ci życie, jeżeli czarną — zginiesz. — Potem kazali mu zamknąć oczy, lecz on je tylko przymrużył i widział, że włożyli do skrzyneczki dwie czarne kule. Mimo to pasterz pozostał przy życiu. W jaki sposób?

Figielek

nad. Jachcia Diamant, Nowy Sącz

Wiadomo każdemu,
że nóg nie ma szkło.
Cóż mu więc uczynić
na to, aby szło?

Sylabówka geograficzna

nad. S. Limon, Łódź

a — a — ań — ck — cy — da — dla — e — e — e — fin — ir — ku — kr — ków — lan — lw — ni — nan — ów — pa — po — ra — ri — ro — szyn — — u — zn

Z powyższych sylab należy ułożyć słowa o następującym znaczeniu: 1. Miasto w Polsce, 2. Miasto w Rosji azjat. 3. Miasto we Francji, 4. Miasto w Polsce, 5. Część świata, 6. Miasto w Polsce, 7. Kraj w Europie, 8. Jezioro w Ameryce Półn. 9. Miasto w Polsce, 10. Kraj w Europie.

Początkowe litery dadzą nazwisko poetki hebrajskiej, znanej czytelnikom „Okienka".

Rebusiki literowe

nad. Dola i Pinchas Engelberg, Kraków

1) k|e, 2) ta / f

Rozwiązania zagadek z Nr. 3 (39) nadsyłać można najpóźniej do dnia 26 stycznia b. r.

ZAGADKI NADESŁALI:
Gandelman Zalik (Krzemieniec), Klugier Estera (Chrzanów), Wnuczek Adam, Maryla Sorkin (Kraków).

„Okienko" — to Twój przyjaciel, rozpowszechniaj więc gorliwie „Okienko"!

Czy wiecie już?

...że mimo wszystkie ofiary i przeszkody, stał się także rok 5698 okresem wielkiej ruchliwości i postępu w nabywaniu ziemi narodowej i w dziale osiedlenia rolniczego w Palestynie. Do liczby 22 osad, stworzonych w 2 poprzednich latach, dołączyło się w roku ubiegłym *6 nowych kwuc i 4 wsie* o gospodarstwach indywidualnych, wśród nich odważne, pionerskie posterunki, jak Chanita w Górnym Galilu, Maaleh Hachamisza w górach judejskich obok Jerozolimy i Ejn Hamifrac obok Akko.

*

...że *liczba osad żydowskich w Palestynie* wzrosła od r. 1918 z 44 do 225, na ziemiach Keren Kajemet z 6 do 129.

...że żydowska ludność *rolnicza* w Palestynie wzrosła w ostatnich 20 latach z 15.000 do 97.000.

Książki Palestyńskie

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5 ciu, 50 gr od 6-8-u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **«Okienka na Świat»**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **«Marzyciele i Bojownicy»** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.